

Atmosfera tamtych dni

Jest oczywistym i zrozumiałym, że rocznice Jubileuszowe nieomal automatycznie inspirują do wracania pamięcią i wspomnieniami z przed lat.

60-lat istnienia Uniwersytetu Łódzkiego – dla mnie jest szczególnym wydarzeniem, jako że z tą uczelnią jestem związany prawie od początku jej istnienia.

60 lat w życiu człowieka jest okresem bardzo długim i opisanie czy opowiadanie istotnych wydarzeń jest często wypaczone, a już selekcja najważniejszych wydarzeń jest bardzo skomplikowana.

Tak się złożyło, że moje życie jak i wielu moich przyjaciół z tego okresu było bardzo burzliwe i bogate w przeróżne sytuacje życiowe.

Nie jest moim celem opisywanie historii naszej uczelni. Zrobili to już wcześniej nasi wybitni historycy w znakomicie wydanych monografiach i książkach. Prawdziwą skarbnicą o początkach Uniwersytetu są równie wydawnictwa Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, a mianowicie: Sylwetki Łódzkich Uczonych i wydania książkowe p.t. „Moja droga do nauki”. Uważam, że te materiały są zbyt mało spopularyzowane wśród aktualnej społeczności akademickiej.

W moich wspomnieniach chcę wrócić do swoich młodzieńczych lat i spojrzeć na początki naszej uczelni oczami i odczuciami bardzo młodego człowieka, który w lipcu 45 roku uzyskał świadectwo dojrzałości a w październiku tegoż roku stał się studentem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. W wielu opracowaniach opisujących początki Uniwersytetu Łódzkiego słusznie podkreśla się rolę jaką odegrali jego założyciele i twórcy. Pisze się również o roli organizacji młodzieżowych, ale niedużo jest opracowań i wspomnień widzianych oczyma studenta. Właściwie bardzo mało podkreśla się fakt, że założycielami i współtwórcami UŁ byli również studenci działający w różnych organizacjach młodzieżowych.

Ale cofnijmy się do tamtych lat, moje wspomnienia chcę ograniczyć do okresu 1945-48. Proszę sobie wyobrazić bardzo młodego człowieka, który przyjeżdża niedużego miasta (Piotrków) i nagle znajduje się w dużej aglomeracji miejskiej, będącej wówczas nieformalną stolicą Polski.

Stałem się nagle członkiem bardzo licznej a niezwykle zróżnicowanej społeczności studenckiej. Jestem jednym z nich, ale chyba i najmłodszym. Moi ówcześni koledzy, to ci którzy studia rozpoczęli jeszcze przed wojną, mając zaliczony II lub III rok. To byli żołnierze z Armii Andersa i Ludowego Wojska Polskiego, partyzanci różnych ugrupowań, byli więźniowie obozów koncentracyjnych i z Syberii, robotnicy przymusowi w Niemczech. Było to zbiorowisko młodzieży z kresów, z Warszawy oraz najliczniejsi z Polski Centralnej (pisałem zresztą o tym w „Mojej drodze do nauki”). Dla nas wszystkich było to zakończenie jednego z najtrudniejszych okresów życiowych, który charakteryzował się z walką o biologiczne przetrwanie, z ciągłą obawą utraty życia, niezwykle trudnymi warunkami bytowania, często z okresami głodu i poniżenia.

Jak już wspomniałem warunki studiowania były bardzo ciężkie. Cierpieliśmy na brak odzieży, (sporo z nas chodziło w mundurach wojskowych, lub przerobionych z wojskowych płaszczy – paltach) Byliśmy niedożywieni. Bardzo duża liczba młodzieży z centralnej Polski dojeżdżała do Łodzi nie ogrzewanymi pociągami, bardzo często w wagonach towarowych z ławkami, a często na stopniach wagonów. Nikt nie narzekał. Uczelnia miała ogromne braki jeżeli chodzi o sale wykładowe, seminaryjne,

laboratoria, nie mówiąc o namiastkach bibliotek. Ale nikt nie narzekał. Często były przypadki ustawiania się w kolejkach o szóstej rano, aby dostać się na wykład czy seminarium.

Słuchanie wykładów odgrywało dla nas ogromną rolę, brak podręczników zastępowały dokładne notatki z wykładów, były to właściwie rękopisy skryptów.

Niezwykle pozytywną rolę odegrali wówczas nasi profesorowie i wykładowcy. Ich wykłady były prawdziwą dla nas skarbnicą wiedzy a stosunek naszych mistrzów do nas był niezwykle bezpośredni, opiekuńczy, omalże partnerski.

Wtedy naprawdę tworzyliśmy studenci i nasi pedagodzy jedną rodzinę i prawdziwą społeczność akademicką.

Nagła możliwość prowadzenia zupełnie innego życia, a przed wszystkim, zdobywania wiedzy na najwyższym poziomie była czymś niezwykłym. Wielu z nas uczestniczyło w tajnym nauczaniu na poziomie szkół średnich i wyższych. Było to również połączone z dużym ryzykiem – aresztowania i represji ze strony okupanta.

Powstała możliwość do normalnego życia powodowała wśród nas wszystkich poczucie entuzjazmu i ogromnego zaangażowania mimo, że ówczesne warunki życia były również bardzo ciężkie. I to zarówno z punktu widzenia warunków bytowych jak i sytuacji politycznej. Wszyscy przeżywalismy gorz i poczucie klęski związane z zakończeniem wojny i nie takim jej finałem jakiego oczekiwaliśmy, a zwłaszcza młodzież.

Wszystkie te czynniki były właściwie motywacją do podjęcia studiów i zaangażowania w pracy organizacyjnej i społecznej w postaci różnych jej form.

Ważnym czynnikiem który warunkował możliwość studiowania były normalne sprawy życiowe dla studentów, zresztą jak i dla pracowników UŁ. A więc sprawa mieszkania, wyżywienia, ubioru, opieki lekarskiej itd.

Jak wiadomo, w tym okresie istniało wiele różnorodnych organizacji studenckich o zróżnicowanym profilu działania. A więc Bratnia Pomoc, Akademicka Służba Zdrowia, w skrócie PALMA, koła naukowe, koła regionalne, organizacje kościelne i młodzieżowe, organizacje polityczne.

Przeżycia okupacyjne ówczesnej młodzieży spowodowały, że byli to ludzie, którzy przeszli twardą szkołę życia, przedwcześnie dojrżeli i często z dużym doświadczeniem organizacyjnym.

Byłem jednym z nich, bardzo wcześnie musiałem pracować (jako elektryk), uczęszczałem na tajne komplety gimnazjalne, byłem również zaangażowany w konspirację (AKI). Przebywałem ze względów konspiracyjnych bardzo dużo ze starszymi ode mnie o 5-6 lat kolegami mojego starszego brata. Wszystko to spowodowało, że byłem „przedwcześnie” dorosły, ale już z dużym doświadczeniem życiowym i jak mówiono talentem organizacyjnym. Właśnie to zadecydowało, że wraz z moimi kolegami ze studiów już w latach 45-46 zaangażowałem się również w działalność organizacyjną na rzecz uczelni, w niektórych organizacjach młodzieżowych. Wielu z nas oprócz ogromnego zaangażowania i entuzjazmu w studia, znalazło swój cel życiowy również w pracy społecznej.

I idealną organizacją do takiej formy działalności była Bratnia Pomoc. Jej historia i działalność jest dobrze znana i opisana w wielu materiałach źródłowych. Chcę tu podkreślić fakt, że właśnie działacze Bratniej Pomocy przyczynili się w znaczący sposób do początków funkcjonowania Uniwersytetu. Nie było wówczas Działu Socjalnego zajmującego się warunkami bytowymi studentów jak i pracowników uczelni. To właśnie ta organizacja zorganizowała i uruchomiła stołówki studenckie, zabezpieczała stypendia, rozdelała pomoc materialną jaką uzyskiwano

wówczas, zwłaszcza z darów UNRY jak i różnych innych organizacji charytatywnych.

Najmniej jednak znanym epizodem początków Uniwersytetu są organizowane przez Bratnią Pomoc obozy akademickie: Długopole, Trzebiatów, Sorkwity (Pojezierze Mazurskie 45-46), Szklarska Poręba (47 r.), Poronin (47-48), Wędrzyn (Ziemia Lubuska 48-49). Obozy te były organizowane wysiłkiem studenckim, ekipy przygotowujące obiekty, często drobne remonty, prace porządkowe – właściwie pełna samoobsługa. Dysponowaliśmy autami amerykańskimi i z „demobilu”. Tworzono ekipę złożoną z 6-10 studentów, która wiozła niezbędne wyposażenie, żywność i była odpowiedzialna za przygotowanie obiektów dla uczestników obozu. Byli to na ogół starsi koledzy, zwłaszcza byli partyzanci z dużym doświadczeniem do takich właśnie prac. Wyżywienie zapewniał personel chyba najbardziej znanej i lubianej stołówki UŁ „Gęsie Pióro” z ul. Piotrkowskiej 48.

Miałem zaszczyt być komendantem obozów w Sorkwicach I, w Szklarskiej Porębie, Wędrzynie I i Poroninie I, zresztą jako jeden z młodszych uczestników. Obozy te oprócz zdrowych form czynnego odpoczynku, spełniały ogromną rolę wpływu kulturalnego w okolicach gdzie funkcjonowały, prac społecznych i integracji młodzieży akademickiej. Najbardziej chyba znane i bardzo charakterystyczne były obozy w Sorkwicach, Wędrzynie I i Poroninie I. Wspomnienia uczestników tych obozów trwają do dzisiaj jak i powstałe tam przyjaźnie. Uczestnicy obozu w Sorkwicach rozwijali działalność pedagogiczną tworząc przedszkole i ucząc języka polskiego dzieci autochtonów (Mazurów) i opiekując się szkołą, jak i uczestnicząc w akcji dożywiania wygłodzonych miejscowych dzieci.

Najbardziej słynnym był obóz w Wędrzynie (Ziemia Lubuska). Do naszej dyspozycji był olbrzymi poligon wojskowy, byłego Wehrmachtu z całym wyposażeniem. Uczestnikami obozu byli studenci UŁ, Szkoły Muzycznej, wówczas Konserwatorium, Szkoły Filmowej i Teatralnej.

Pozwoliło to na prowadzenie bardzo bogatego życia kulturalnego i występów studenckich dla okolicznej ludności (Zielona Góra, Łagów, Sulęcín etc.) na bardzo wysokim poziomie. A była to wówczas okolica zamieszkała przez wysiedleńców z kresów i przesiedlonych Ukraińców, ziemie mówiąc inaczej zapomniane przez Boga i Ludzi.

Nasz wpływ na mieszkańców był olbrzymi a pragnę podkreślić, że wielu uczestników tego obozu stało się potem bardzo znanymi aktorami, solistami, reżyserami, dziennikarzami itd. Obóz nosił nazwę „Republiki Wędrzyńskiej” z partią porządową, opozycyjną, filią teatru „Zielona Gęś” oraz gazetą p.t. „Pchła”. Na apelach porannych śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze” i z przymrużeniem oka Międzynarodówkę.

To tam w ramach różnych imprez już wymienionych wyżej organizowano ogniska, dyskusje, wspomnienia okupacyjne. Sfingowano napad „Werwolfu” (dla postraszenia) naszych koleżanek.

Chyba w historii PRL zorganizowano przez nasze koleżanki pierwszy marsz głodowy pod hasłem: „My przyszłe matki żądamy mleka dla naszych dzieci”.

Miejscowe władze nie zdawały sobie sprawy, że nasza działalność, a właściwie „zabawa” miały charakter ostrej satyry i ukrytego protestu na aktualną rzeczywistość. Sądzę, że historia obozu Wędrzyn I wymaga osobnego opracowania, bo późniejszy, w następnym roku obóz Wędrzyn II to już początek ponurego okresu represji politycznych i opanowania kierownictwa obozu przez bardzo skrajnych i bojowych lewicowych działaczy organizacji młodzieżowych. Był to koniec naszej „Wędrzyńskiej Republiki”.

Drugim też charakterystycznym obozem był Poronin I. Był to też, jeżeli można użyć takiego sformułowania elitarny obóz, z wybijających się studentów. Organizowaliśmy codzienne wyprawy w góry i chłoniliśmy piękno Tatr. Ale czuło się w atmosferze obozu początek napięć politycznych, ścierania się różnych poglądów, coraz bardziej spolaryzowanych i często nieprzyjemnych i agresywnych.

W Poroninie w pewnym sensie kultywowaliśmy tradycje obozu Wędrzyn I, mnie osobiście jako komendanta obozu, który był odpowiedzialny za atmosferę i zachowanie kolegów, spotkała „kara” w postaci odwołania przez „odpowiednie władze” z funkcji komendanta obozu.

Już zupełnie inaczej i wręcz ponura była atmosfera obozu w Poroninie w roku następnym (48). Silna indoktrynacja polityczna przez działaczy młodzieżowych organizacji politycznych i partyjnych. Rok 48 był właściwie końcem wspaniałych do tej pory obozów studenckich.

Jest charakterystyczne, że ówcześni studenci bardzo aktywni naukowo na studiach i w różnorodnej działalności społecznej potwierdzili swoje szczególne uzdolnienia i talenty. Znaczna część wybrała drogę naukową i stała się pracownikami naukowymi i to bardzo często wybitnymi profesorami, wykładowcami, nie tylko w UŁ ale i w innych ośrodkach akademickich. Wielu z nich to późniejsi wybitni dziennikarze, literaci, prawnicy, ekonomiści, działacze polityczni, wojewodowie czy ministrowie.

Część ówczesnych naszych kolegów przeżyła potem koszmar prześladowań politycznych, aresztowania, więzienia i inne formy terroru. Obejmowała to zwłaszcza byłych AK-owców i innych działaczy podziemia.

Inni z kolei wyemigrowali, zwłaszcza w późniejszym okresie do Francji, Szwecji, USA czy Izraela. Ale również tam stali się znanymi naukowcami, politologami, ekonomistami. Nie mniej po latach czy okazjonalnych spotkaniach w kraju czy za granicą wspominamy ten okres początków UŁ i naszej działalności z sentymentem i czujemy się tak jak wówczas jedną akademicką rodziną.